



Konrad Ludwicki

BÓG — ZŁO — MODLITWA

Wokół Uwag 1940–1942

Karola Ludwika Konińskiego

universitas

BÓG — ZŁO — MODLITWA

Konrad Ludwicki

BÓG — ZŁO — MODLITWA

Wokół *Uwag* 1940–1942

Karola Ludwika Konińskiego

Kraków

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

© Copyright by Konrad Ludwicki and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2016

ISBN 97883-242-2859-1
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Justyna i Oskar Ostańcinowie

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

Fotografia na okładce
Autor

Portret Autora na skrzydełku
Piotr Dłubak

www.universitas.com.pl

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	9
ROZDZIAŁ I	
Życie i doświadczenie Konińskiego w kontekście <i>Uwag 1940–1942</i>	25
ROZDZIAŁ II	
W kręgu <i>Uwag 1940–1942</i>	71
ROZDZIAŁ III	
Bóg Konińskiego a zło	115
ROZDZIAŁ IV	
Modlitwa	191
Rozważania końcowe	251
Bibliografia	271
Indeks osobowy	287
Summary	295

*Człowiek swej drogi jest nieświadomy,
Bóg sam ją przed nim zamyka.*

Księga Hioba 3,23–24¹

*Nie można zanegować istnienia zła, ale można
nie zgadzać się z tym, że istnienie zła jest złem.*

Fernando Pessoa, *Księga niepokoju*²

*Ciemność, która nie jest Twoja, ogarnia mnie. Jestem niczym.
W niewielkim stopniu panuję nad sobą. Nie potrafię czynić tego, co bym chciał.*

John Henry Newman, *Rozmyślania i modlitwy*³

¹ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, red. nauk. A. Jankowski, Poznań–Warszawa 1990, s. 541.

² F. Pessoa, *Księga niepokoju spisana przez Bernarda Soaresa, pomocnika księgowego w Lizbonie*, wstęp R. Zenith, przeł. M. Lipszyc, Kraków 2013, s. 230.

³ J.H. Newman, *Rozmyślania i modlitwy*, przeł. Z. Kubiak, Warszawa 1967, s. 66.

WPROWADZENIE

Karol Ludwik Koniński w gruncie rzeczy dotyka światów i przekonań wcale nie nowych, bo i obecnych w nas, które jedynie odkryliśmy pod wpływem sugestii jego lektury. Można go czytać z ołówkiem w dłoni, notując na marginesie nasze unaocznienia. Pisanie – jak zresztą każda twórczość – poprzez wartości, które stara się realizować, jest w stanie przekroczyć widoczny świat. Jest w stanie dotrzeć do Niewidzialnego. Jednocześnie – co udowadnia Koniński – jest też w stanie przejąć namacalną rzeczywistość, z której przecież (w znacznym stopniu) się wywodzi. Metoda jego polega na wnikliwym przyglądaniu się zarówno temu, co wokół, jak i własnemu wnętrzu – jemu ufa najbardziej. To doświadczenie obserwatora i uczestnika życia. Notuje niejako na „cztery ręce” – relacjonuje i spekuluje. W obu przypadkach pyta i oczekuje odpowiedzi. Diarysta chce być świadkiem dostępu do tajemnic istnienia. Ludzki świat natomiast – przynajmniej ten w latach 1940–1942 – widzi w stanie rozpadu. Może dlatego też jego zapisywanie graniczy z jakąś hieratyczną powagą liturgii. Autentyczne istnienie człowieka odsłania się w chwilach dramatycznych i przełomowych. „W sytuacjach skrajnych zawsze tworzymy narracje. Opisujemy to, co się dzieje, jakbyśmy chcieli zapobiec

katastrofie”¹. Tych skrajności doznał – w trakcie notowania – i je przedstawił autor interesującego nas diariusza.

Do tego, by świadomość osiągnęła pewien stopień napięcia – czytamy u Emila Ciorana – trzeba, żeby organizm cierpiał, a nawet zaczął się rozprzęgać, bo świadomość w swych początkach jest świadomością organów. Gdy mamy się dobrze, nie wiemy o nich; dopiero choroba nam je objawia, uprzytomnia ich znaczenie i kruchość, a także nasze od nich uzależnienie².

To nie przypadek, że istotne utwory literackie najczęściej mówią o ludziach, ich położeniach, sytuacjach granicznych i tragicznych. Nieszczęście to nieodzowny przedmiot literatury. Jeśli do tego nie jest ono fantazją, ale autopsją, całość staje się tym bardziej zajmująca. Świadectwu, którego linię narracyjną wyznacza samo życie, dowierzamy bardziej. Choć i tu estetyzacja cierpienia – a przecież tym zajmuje się literatura spod znaku *Uwag 1940–1942* – jest bezradna wobec Zagłady. Staje się czymś na kształt uzurpacji relacji i objaśnienia. W pełni ludobójstwa prze-

¹ A. Broyard, *Upojony chorobą. Zapiski o życiu i śmierci*, wybór i oprac. A. Broyard, wstęp O. Sacks, przeł. A. Nowakowska, Wołowiec 2010, s. 35. „Opowieści to przeciwności – powiada dalej autor – broniące przed chorobą i bólem”. Tamże.

² E. Cioran, *Upadek w czas*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008, s. 114. Podobna konstatacja przyświeca Henrykowi Elzenbergowi: „Świadomość zaś zyskuje człowiek najbardziej przez cierpienie, choćby zwyczajny fizyczny ból; jak mnie ząb boli, to wiem, że jestem”. H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Toruń 2002, s. 17. W zależności od potrzeb korzystam z dwóch edycji dzieła Elzenberga. O bólu egzystencji i bólu ciała pisze też w pierwszym rozdziale („W samym środku swego bólu”) swojej książki Magdalena Rembowska-Pluciennik. Zob. M. Rembowska-Pluciennik, *Poetyka i antropologia. Cykl podolski Włodzimierza Odojewskiego*, Kraków 2004.

kazać się nie da. Nadawca, świadom ryzyka używania za nadto metafor, wprowadza – opowiadając zdarzenie historyczne – komunikaty. Pisanie Konińskiego w ostatecznym rozrachunku jest przyglądaniem się samemu sobie. Nie jest on jednak – jak mogłoby się wydawać – typem pesymisty. Choć pesymizm i melancholia bywają u niego nierzadkim objawem ciągłego kołowrotu zła. Nieodwołalnie jest on jednak – jakkolwiek pretensjonalnie to brzmi – przykładnym chrześcijaninem. Przykładnym, bo osadzonym w nadziei, którą rewaluuje i sytuuje w stosownym miejscu.

Nadzieja jest cnotą teologalną – wyznaje belgijski duchowny Léo Joseph Suenens – tak samo dziś, jak była nią wczoraj. Oznacza to, że jest cnotą mającą swe źródło i oparcie w samym Bogu i tylko w Bogu. Nadzieja kpi sobie z naszych statystyk, z naszych rachunków prawdopodobieństwa i z naszej futurologii, nadaje inny kierunek naszym przewidywaniom³.

Nie dziwi więc w *Uwagach* sąsiedztwo filozofii nadziei i filozofii tragizmu. Prawdę mówiąc, istnienie jednej nie musi wykluczać drugiej. Łączy je obie pogarda dla krzywdy; obecna też u tych, z pokolenia pisarza (oprócz Jamesa), ideowo mu bliskich, do których umyślnie bądź nieumyślnie się on odnosi. Są to William James (1842), Karl Jaspers (1883), Gabriel Marcel (1889) czy Pierre Teilhard de Chardin (1881). W refleksji Konińskiego praktyka sytuacji granicznej znaczy to samo, co żyć i co życie.

³ I wcześniejszy akapit z tej samej strony: „Pesymizm i defetyzm są w modzie. Nawet chrześcijanie poddają się czarnym myślom, a to jest przecież zaprzeczeniem chrześcijaństwa. Prawdziwy chrześcijanin jest człowiekiem nadziei: święty Piotr mówi, że uczeń Chrystusa winien być zawsze gotowy do uzasadnienia nadziei, którą w sobie nosi (1 P 3,15)”. L.J. Suenens, *Nowe Zesłanie Ducha Świętego?*, przeł. J. Fenrychowa, Poznań 1988, s. 12.

Pisarz odkrywał siebie w kilku stadiach. Od estetycznego (owa harmonijna, lecz nie do końca udana próba pisania⁴) przez moralne (nakaz przyzwoitości w życiu, według którego nie ma rzeczy obojętnych moralnie) po religijne. Dopiero w kontekście wiary mógł w pełni penetrować paradoksy chrześcijaństwa. Bądź raczej podejmować próbę ich zgłębiania, bo przecież tajemnice nie poddają się zrozumieniu.

Uwagi 1940–1942 Karola Ludwika Konińskiego wnoszą do literatury polskiej drugiej połowy dwudziestego wieku wrażenie integracji. Poczucie wspólnoty doświadczenia wojny i – pomimo zaniepokojenia kondycją moralną człowieka – tradycji chrześcijańskiej. To jeden z ostatnich pisarzy z romantycznego kręgu. Jawi się nam niczym Mickiewiczowski Konrad. Zmagający się z chorobą, Bogiem i światem. Outsider wierzący, lecz i wciąż wątpiący we własne racje. Owładnięty ideą i przez idee tłamszony. A jednocześnie silnie świadom rzeczywistości i konkretności. Jednakże jest w *Uwagach* nie tylko to, co obserwuje Koniński, lecz i to, co czyni on zauważalnym dla nas, a co jest obecne w sferze jego ducha. W swoim zapisywaniu ogranicza go jedno – on sam. Etyczna radykalność. Jest w tym i pewien egocentryzm, jako że dany dylemat Koniński rozpatruje z pozycji widzenia własnego *ego*, co ostatecznie może być pewnym zarzutem wobec autora. Zarzutem, ale i atutem. Koniński zdecydowanie chce też przecież przekraczać ciasnotę i ograniczenie swojego „ja”. Wie i to, że – w pewnych kwestiach – nie istnieje jeden słuszny punkt widze-

⁴ Koniński nie urzeka nas językiem. Nie czaruje formą. Zresztą nie chce urzekać. Jest w gruncie rzeczy burzycielem kompozycji w klasycznym rozumieniu, ale jest też wrażliwy na styl. Przekonuje do swych racji – albo po prostu nakazuje. Do kultury polskiej jednak należy całym sobą. Tak jak i ona należy do niego. Tworzy ją i czerpie z niej. *Uwagi* to książka świadectwo – to przesłanie filozofa i polemisty; pełne dygresji i dryfowania.

nia, lecz jest mnogość rodzajów poznania. Poszukuje wobec tego dróg uwewnętrznienia i uzewnętrznienia – tj. wyrazu przekazu.

Pisarska misja Konińskiego to między innymi mówienie niewygodnej prawdy. Także wynikającej ze smutnego unaocznienia tego, że aby przeżyć (w sposób przyzwoity i uczciwy) koszmar okupacji, należy nierzadko wyzbyć się tego, co mogło być preferencją w przedwojennym życiu⁵. Wie jednak i to, że nigdy nie jest się w swym pisemnym przekazie wystarczająco posłusznym temu, co nakazuje moralna konieczność. Zawsze czyni się zbyt mało. Karol Ludwik Koniński jest pisarzem spoza obszaru establishmentu – zarówno teraz, jak i przed rokiem 1943. Wydaje się on poniekąd łączyć *sacrum* i *profanum*. A może tak naprawdę porzuca ten podział? Wszak i sam Chrystus żył i nauczał bardziej w przestrzeni świeckiej niż tylko sakralnej.

Pytania dotyczące Boga, modlitwy czy zła nie przestają intrygować również tych, którzy żyją (jak dziś) w świecie racjonalizmu i nauki; gdzie „wrota postrzegania” nie widzą często w rzeczach skończonych nieskończoności; w świecie nowoczesnym, w którym wszystko jest poddane de-konstrukcji. Jak na ironię kwestię Boga (Jego krytykę i opiniowanie) stawiają dziś w centrum nie-

⁵ Wojenna logika jest inna niż ta przed wojną. Świat wartości zmienia priorytety. Pojawia się dehumanizacja i uprzedmiotowienie człowieka. Egzystencja staje się mocno zredukowana. Bez reguł i z terrorem. Każde zdanie próbujące opisać ten czas wydaje się jakimś wytartym frazesem. Niemniej literaturze polskiej tego okresu udaje się pokazać Holokaust (a także Gułag sowiecki) odpowiednio trafnie i sugestywnie (przykładowo: Jerzy Andrzejewski, Miron Białoszewski, Tadeusz Borowski, Leopold Buczkowski, Gustaw Herling-Grudziński, Czesław Miłosz, Herminia Naglerowa, Zofia Nałkowska, Tadeusz Różewicz, Melchior Wańkowicz, Aleksander Wat...). Por. m.in. S. Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Kraków 2016; B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*, Kraków 2012 czy R. Mazurkiewicz (wybór i oprac.), *Więźniowie nocy. Wypisy z polskiej literatury łagrowej*, Kraków 1991.

rzadko ci, którzy niejako przeczą istnieniu czegokolwiek w sferze transcendencji. Znaleźliśmy się w czasach, w których mało kto zagląda do Biblii, pouczając równocześnie o moralności i Absolucie. Po roku 1939, kiedy to dało się zauważyć próby wydziedziczenia człowieka z dawnej tradycji, kiedy to człowiek został okaleczony, a sfera *sacrum* zdeptana, twórczość Konińskiego jawi się jako przeciwwaga dla zwątpienia. Dotknięcie „niewypowiedzianego”, przytrafiające się nam niekiedy w lęku i uniesieniu, ustanawia nas. Doświadczył tego diarysta. Myśliciel, w swej szarej codzienności i ograniczeniu, zdaje się mówić: „masz obok Boga”. Nawet małe sprawy stara się przeżyć w duchowy sposób. Pragnie prędzej samego Boga niż czegokolwiek od Niego. W kwietniu roku 1941 notuje: „Dlaczego chcę Boga? Dlatego, ażeby było Prawo, dzięki któremu nie zaprzepaści się w próżni i ciemności ostatnia samotna łza samotnego, nieszczęśliwego” (*Uwagi*, s. 98)⁶.

Zapytanie o cierpienie i zło w czasach okupacji, którego częstym skutkiem było odwrócenie się od wiary osób niegdyś wierzących, zabłysnęło z nadzieją na jego sens właśnie u Konińskiego. Może dlatego jest on ostatecznie pokorny. Jest żarliwy w swych dociekaniach i prawdziwie (choć nie bezkrytycznie) zafascynowany Bogiem. Widać w tym autentyczność i wiarygodność.

„Religia to jest nadzieja, że nie ginie nic, co jest wartościowe (...). Stąd służba wartościom jest służbą Bogu, a służba Bogu jest służbą wartościom” (*Uwagi*, s. 64). Pewnie i dlatego gorycz i nostalgia towarzyszą Konińskiemu często, lecz rzadko pojawia

⁶ W dalszej części tekstu, przywołując fragmenty z *Uwag 1940–1942*, podaję w nawiasie jedynie skrócony tytuł i stronę. Wszystkie cytaty pochodzą z jedyne go (niekompletnego) dostępnego wydania: K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, wybór, wstęp i przypisy B. Mamoń, Poznań 1987. Jeśli wyimek pochodzi (najczęściej za Bronisławem Mamoniem) z niepublikowanego rękopisu *Uwag*, zaznaczam „rkps”.

się u niego rozpacz. To – przyjmijmy, choć tego aż tak nie jestem pewien – nie uczucie kieruje myślą, ale świadomość wyznacza odczucie i wrażenie. Rozpacz często implikuje nienawiść; natomiast „nienawiść otwiera przystęp złym duchom i sprowadza zagładę”⁷. Jest więc pisarz skupiony, lecz nie skulony (nie jest pasywny); umartwiony, ale nie zgorzkniały. Sfera moralna łączy się u myśliciela ze sferą intelektualną i religijnym zaangażowaniem. Dopiero sięganie poza siebie – o czym wie diarysta – stwarza możliwość uczestniczenia w prawdziwej sile. Zasadę natomiast, w życiu i pisaniu, Koniński wyznaje jedną – uczciwość.

Niniejsza książka próbuje przynieść choćby przyczynkowe (całkowite nie będą nigdy) odpowiedzi na powyższe kwestie – to jest zagadnienia Boga, zła i modlitwy, a wszystko to w kontekście *Uwag 1940–1942*. Pełnych konkluzji ustalić się nie da⁸. Tak jest najczęściej, kiedy chce się wyjaśnić to, co jest niemożliwe do wyjaśnienia; co jest tajemnicą i niewiadomą. Bycie świadkiem czegoś oznacza przemianę kogoś. Ową przemianę i świadectwo Konińskiego ilustruje jego tekst – gorączkowy, wyrwykowy i o wykluczających się (z pozoru) emocjach, takich jak bezna-

⁷ L. Nieścior, *Ewagriusz z Pontu o miłości i nienawiści*, „Życie Duchowe” 2011, nr 65, s. 16.

⁸ W zapisach moich „nie panuje – że powtórzę za Michałem Pawłem Markowskim – żadna nadrzędna perspektywa metodologiczna, lecz raczej wiele różnych punktów widzenia, które łączy jedno: nieufność do języka, który chciałby znaleźć odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania”. M.P. Markowski, *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*, Kraków 2013, s. 86. I jeszcze jedna myśl. Istnieje – niestety – a takiej poetyki ze swej strony pragnę uniknąć – „(...) pewien styl intelektualny, w którym oznaką dobrego tonu jest złe mówienie o metafizyce i teologii. Współcześnie, kiedy obok znajomości osiągnięć nauki są również znane wielorakie ograniczenia metody naukowej, styl ten zdecydowanie traci na popularności”. J. Żyćniński, *Głębia Bytu*, Poznań 1988, s. 49. Zob. też przypis 11 z tegoż *Wprowadzenia*.

dzieja i nadzieja lub zniechęcenie i inspiracja. Kłopot z treścią *Uwag* polega i na tym, że niełatwo o nich mówić tak, jak na to zasługują.

Rzecz moja napisana jest – jak sądzę – z punktu widzenia chrześcijańskiej (bądź dokładniej: katolickiej) tradycji teologicznej, bo i jej – pomimo zgrzytów i animozji – wierny jest sam Koniński. Brak mu idei pośrednich. Choć nie brak pośrednich i hybrydowych sądów w obrębie chrześcijaństwa – chrześcijaństwa, którego nie chce on traktować jako czegoś wyłącznie prywatnego. Duchowość ta ma przecież charakter również wspólnotowy.

Polski katolicyzm (nierzadko hermetyczny i formalny) tyleż zraża, co przyciąga wyznawców. Podobnie rzecz ma się z Konińskim i jego relacjami z Kościołem, a nade wszystko z Bogiem – z Bogiem pojmowanym w duchu monoteistycznym. Tu należy zaznaczyć, że problem wiary jest czymś innym niż problem religii czy relacji względem urzędu Kościoła. Koniński – wszak to też jest podstawową kwestią nie tylko *Uwag* – autorytetowi Kościoła instytucjonalnego przeciwstawia przede wszystkim jedno: wrażliwość własnego „sumienia estetycznego i moralnego”⁹. Bądź inaczej i precyzyjniej: „Mój dogmat mam w sobie”¹⁰. Stwierdzić można, że myśliciel nie tyle należy do religii, ile religia należy do niego. Znaczy to, że sam niejako tworzy jej obraz. Sam, ale

⁹ K.L. Koniński, *Nox atra*, Warszawa 1961, s. 44.

¹⁰ I dalej: „Chcę siły, wytrwania dla człowieka najsamotniejszego (...). Jesteśmy uspołecznieni aż do samego rdzenia naszej budowy psychicznej. Najdumniejszy samotnik zwierza się komuś w swej duszy, komuś wymarzonemu, jako drugi – najdumniejszy samotnik”. K.L. Koniński, *O religii*, w: K.L. Koniński, *Zagadnienia religijne. Szkice*, zebrał, oprac., wstęp i przypisy Ł. Front, Kraków 2010, s. 7. Cytat nie pochodzi z *Uwag*, jednak nierzadko w swym sensie sytuuje się w nich.

nie w osamotnieniu – posiłkuje się bowiem swoimi autorytetami i wyroczniami. Z częstym odwoływaniem się do Biblii.

Chciałbym – i taka też towarzyszy mi nadzieja – by publikacja ta stała się przydatna także Czytelnikom, którzy poszukują i kwestionują. Tekst mój zresztą (jak i tekst *Uwag*) jest raczej nie o religii, ale o wierze – o duchu wiary. Poetykę jego stanowi wyłącznie poetyka autora – innej tak naprawdę nie ma¹¹.

Koniński to pisarz niepokorny. I jego *Uwagi* bywają niezdyscyplinowane. Książka ma – że użyję frazy Józefa Czapskiego – „wady swoich zalet”¹². Pisana jest w pośpiechu i samowoli. Jedno i drugie cokolwiek demobilizuje. Stąd i pewien zamęt w tekstach. Życie uczy, że śmierć zamyka ostatecznie wszystkie ziemskie sprawy i czynności. Te ważne i te zupełnie nieistotne. Koniński się spieszy, bo wie, że zostało mało czasu. Wydaje konkluzje w formie zapytań, często rewidując swe sądy. A są to szczególnie zmiany – wszak istnieją (pozorne) zdrady będące aktem wierności wobec siebie samego. Ostatecznie Karol Ludwik Koniński jest myślicielem o ukształtowanych poglądach politycznych, filozoficznych czy wreszcie religijnych. Jak mało kto zna wagę i rangę

¹¹ Trudno mówić o jednej metodologii (chyba że będzie nią rozumienie) czy w ogóle technice badawczo-interpretacyjnej. Jak odnotowuje Roma Sendyka: „Poszukiwanie radykalnie nowych ujęć teoretycznych jest swoistym nurtem w genologii ostatniego półwiecza. Zdroworozsądkowe i arewolucyjne stanowisko proponuje np. David Fishelov (*Metaphors of Genre. The Role of Analogies in Genre Theory*, University Park 1993, s. 2–3), przypominając o możliwości spluralizowania technik badawczych, stosowania wielu naraz, skoro nie udaje się wskazać teorii, która byłaby relewantna inaczej, jak jedynie w pewnym stopniu, dla wszystkich ukształtowań gatunkowych”. R. Sendyka, *W stronę kulturowej teorii gatunku*, w: M.P. Markowski, R. Nycz (red.), *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, Kraków 2010, s. 263.

¹² Zwrot ten zastosował Józef Czapski we *Wstępie* do książki Herlinga-Grudzińskiego. Zob. G. Herling-Grudziński, *Żywi i umarli. Szkice literackie*, [przedmowa J. Czapski], Rzym 1945, s. 6.

napisanego tekstu i może stąd wątpliwości oraz przewartościowania w jego finalnym formułowaniu. Istnieje wiele sposobów ukrycia prawdy, zaś znacznie mniej – bądź tylko jeden – wypowiedzenia jej choćby w części. Tego algorytmu szuka diarysta. Jego uczciwość w *Uwagach* nie wszystkim się podoba, bo uwiera i jest wyrzutem. Jest „inna” niż ta ogólnie przyjęta w latach wojny, kiedy żyło się nad otchłanią, a postawa i retoryka historyczna zobowiązywały do określonej formy. Lecz inna też niż ta funkcjonująca w dzisiejszym zlaicyzowanym świecie. A za „inność”, która przecież jest symptomem nieprzystosowania, trzeba płacić sporą cenę – w stosunkach z bliskimi, w relacjach wydawniczych, gdziekolwiek. Najczęściej tą ceną jest opuszczenie. Trzeba być konformistą, by być uznanym za normalną jednostkę – tak jest i było od zarania. Koniński się na to nie godzi. Może czasami nawet nazbyt ostentacyjnie – z idealnym połączeniem egoizmu i altruizmu. Ze swoistym egotyzmem; jakby był tylko on – diarysta – (ofiara Boga) i Bóg.

By zrozumieć pisarza, należy poznać jego teksty, ale i dolegliwości. Otóż nękająca Konińskiego gruźlica kręgosłupa sprawiła, iż bywało, że tygodniami leżał unieruchomiony w gorsecie gipsowym. Pisał wówczas w pozycji półleżącej. W biedzie i opuszczeniu. Własnym sposobem robił tusz i niewyraźnym pismem notował swoje refleksje. Swoje spostrzeżenia. A czynił to na kartkach, które bardzo trudno było wtedy zdobyć, i skrawkach papieru¹³. Trwała wojna, a on w lanckorońskim sanatorium, a później

¹³ „Rozważając losy słowa pisanego – czytamy u Bożeny Shallcross – jako rzeczy materialnej w czasie Holocaustu, trzeba zwrócić uwagę na różnorodność fizycznego fundamentu, w którym było ono zakotwiczone. W Zagładzie, będącej podkulturą i gospodarką opierającą się na Ersatzu, wykorzystywano każdy rodzaj powierzchni, aby tylko móc pisać: papier pakunkowy, stare rachunki, worki po cementie, marginesy innych druków, nalepki na butelki, a nawet

domu w Rudawie zmagał się z chorobą i pisaniem. Zmagał się z autopsją zła i Bogiem. Może Bogiem przede wszystkim.

To oczywiście odsłona końcowa, oddająca ostatnie miesiące egzystencji myśliciela. Przywołuję ją, gdyż w gruncie rzeczy pewna część jego życia jest taką właśnie izolacją środowiskową i fizyczną. Dobrze, że jest duch wiary i są książki. Jakkolwiek nie-rzadko pojawia się u niego beznadzieja i wiarę stale musi umacniać. Potrzebne zaś woluminy zdobywa często z trudem. Bliskość śmierci weryfikuje priorytety i wybory.

Koniński to krytyk-myśliciel, ale i historyk literatury. Publicysta, diarysta i samorodny filozof. Cechuje go niezwykle zespolenie zdolności analizy ze zmysłem syntezy. Jest i coś jeszcze: zdrowy i jasny (choć nie zawsze przejrzysty w swym przekazie) pogląd krytyczny. Sąd niedający się niczemu zwieść i omamić. To typ umysłu z silną, niezależną miarą własnej opinii. Ujął ją też w dziennikach, będących rozprawą, lecz i literaturą. A przecież „literatura podsuwa nam język, za pomocą którego możemy zawiązywać przymierza przeciwko bezsensowi. Literatura w sensie szerokim, ba najszerszym z możliwych, to językowy wyraz naszej egzystencji, to opowieść nadająca naszemu życiu kształt, który nigdy nie jest ostateczny i który bardzo często się kruszy”¹⁴. Koniński w *Uwagach* nie nadał swoim poglądom ostatecznego kształtu. Nie zdążył, a też – jak wolno przypuszczać – nadać nie chciał. Nie o puentę idzie, lecz o szukanie dróg. Każde niedopo-

kawałki papieru toaletowego (gdy ten jeszcze był dostępny), nie mówiąc już o ścianach cel więziennych. Wszelka zastępcza, gorsza czy przypadkowa powierzchnia nie była wyłącznie służebna, gdyż przekształcała się w bezcenny nośnik tekstu i jego ważną część”. B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*, dz. cyt., s. 17–18.

¹⁴ M.P. Markowski, *Życie na miarę literatury. Eseje*, Kraków 2009. Cytat pochodzi z czwartej strony okładki książki.

wiedzenie i brak rozstrzygnięcia jest też wyborem i wyrokiem. Jest nawet – paradoksalnie – jakimś dopowiedzeniem.

Wychodząc ze słusznego, jak sądzę, założenia, że omawiany tekst często najlepiej interpretuje się sam, przywołuję obszerne fragmenty *Uwag*. Przytaczam je również po to, by je na nowo wskrzesić, by dać możliwość obcowania z treścią, która wydana została – o czym piszę w rozdziale drugim – raz, i do tego w wyborze. A wszelki wybór – nawet najlepszy – budzić musi żal. „Redakcja jest redukcją” – zapisał Cyprian Norwid w *Ad leones*. Zatem, jak pisałem przed momentem: tekst najlepiej broni się sam i – by powtórzyć za autorem pierwszej i zasadniczo jedynej biografii Karola Ludwika Konińskiego – nie ma co utrudniać „mu się samookreślić i wyrazić”¹⁵. W pierwszych zdaniach swej książki o pisarzu Bronisław Mamoń wyjaśnia:

Tam, gdzie mógł przemówić autentycznym słowem bohater tej książki, autor jej zrezygnował z wymyślania literackiej anegdoty dla zrozumienia jego splątanych losów; wprowadził go na scenę, aby odegrał swoją rolę tak, jak ją widzi, nie interweniując natychmiastowym komentarzem, nie przeszkadzając mu się samookreślić i wyrazić¹⁶.

Czynię podobnie. Przywołuję też tych, których przytaczał Koniński, jak i tych, którzy, w moim odczuciu, na różnych poziomach współbrzmia z nim ideowo – choćby korespondencja ta była obecna tylko w wybranym przeze mnie wyimku. Twórczość Karola Ludwika Konińskiego krąży w większej przestrzeni niż jedynie treść kilku opracowań dotyczących jego dorobku (choć w sensie dosłownym tylko w tych kilku opracowaniach jest obec-

¹⁵ B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński*, Kraków 1969, s. 5.

¹⁶ Tamże.

na). Diarysta i publicysta nie trafił do powszechnego obiegu, lecz jest w umysłach czytelników o pokrewnej wrażliwości. Wiadomo, że pisarz (twórca w ogóle) ogranicza się nie tylko do własnej duchowości, ale również do ducha swoich czytelników. Nie ma co ubolewać nad tym, że są oni nieliczni. Pewien typ myśli i rozumu nie musi iść w parze z ilością odbiorców. Ważne, że jest odczytywany na nowo. Jakkolwiek nie ma wątpliwości co do tego, że należy się Konińskiemu większe uznanie. Ostatecznie, kto pisze dla kilku, pisze dla wszystkich.

Od swoich czytelników Koniński może różnić się ideowo, moralnie, światopoglądowo... Styl jego częstokroć jest zawiły bądź niejasny i pewnie dlatego percepcja tekstu – o czym wzmiankuję w książce – cokolwiek męczy. Ale w takich relacjach (pisarz–czytelnik) dobrze być innym – innym pośród podobnych. Udaje się mu to, co udaje się nielicznym, dającym nam odpowiedź na pytania w rodzaju: „kiedy jesteśmy przyzwoici, a kiedy zdradzamy?”. Jest w tym niebanalnym kręgu Stanisław Brzozowski, jest Leo Lipski, jest Zygmunt Haupt. Książka Konińskiego:

Uświadomiła mi – że wspomogę się refleksją Czapskiego dotyczącą Haupta – z nową siłą, jak cudze, autentyczne spojrzenie na świat może naszą ustaloną hierarchię unieważnić, zmieść, jak nagle widzimy, że wśród „mysiej bieganiny” mijających błyskawicznie dni zapomnieliśmy o jedynej ważnej kolejności rzeczy i zjawisk¹⁷.

Uwagi to – pomijając diariuszowy zapis dni i godzin – konflikt z Bogiem. To dysputa z Absolutem. Polemika z ludźmi wy-

¹⁷ J. Czapski, *O Hauptcie*, w: J. Czapski, *Czytając*, wybór, oprac. i wstęp J. Zieliński, Kraków 2015, s. 335.

daje się przebrzmiewać, dyskusja z Bogiem znacznie bardziej nas obchodzi. Zdecydowanie „Bóg” jest rozwiązaniem, które może satysfakcjonować i czynić zadość¹⁸.

I już na koniec – nie dążę do formułowania gruntownych ani tym bardziej ostatecznych sądów dotyczących zagadnień Boga, zła i modlitwy zawartych w *Uwagach*. Problematyki te traktuję – zresztą za Konińskim – dość szeroko. Dążę oczywiście do przynajmniej częściowych odpowiedzi, ale definitywne konkluzje nie są moim celem. Bo cel taki nie jest realny. Wobec tajemnicy zła nie potrafimy wyjść poza bezradne krążenie wokoło nieuchwytnego zjawiska. Reasumpcja jednak jest zawsze w duchu myśli Konińskiego – a u niego brak najczęściej końcowej (rozumianej jako rozstrzygająca) puenty. Brak potwierdzeń i dowodów. Bywa, że to, co udowodnione, można podważyć. Natomiast nie można kwestionować tego, co nieudowodnione. Zakładam też, że czytelnik w kilku miejscach dopowie sam to, co pisarz w cytowanym przeze mnie tekście *Uwag* jedynie sygnalizuje; o czym subtelnie daje znak i urywa.

Myśliciel wciąż mierzy się z Bogiem. Nadaje sens prawdziemu nie z tego świata. Dlatego pytania jego pozostają otwarte niczym rana. Tym samym i moje tezy – w większości – mają postać tak-

¹⁸ Podobnie mówi osobliwy teoretyk nihilizmu Emil Cioran: „Jest jasne jak słońce, że Bóg był jakimś rozwiązaniem i że nie znajdziemy już innego, równie zadowalającego”. E. Cioran, *O niedogodności narodzin*, przeł. I. Kania, Kraków 1996, s. 90. A dlaczego by nie dodać w tym miejscu jeszcze jednego „poszukującego”, który w roku urodzin Konińskiego (1891) konkluduje: „Panie, powracam do Ciebie, bo wszystko jest próżnością, prócz poznania Ciebie. Prowadź mnie Twymi ścieżkami światła. Szedłem krętymi drogami i myślałem, że wzbogacą mnie dobra fałszywe. Panie, mniej litość nade mną: dobra prawdziwe są te tylko, które Ty dajesz”. A. Gide, *Dziennik*, wybór, przeł. i objaśnienie J. Guze, Warszawa 1996, s. 9.

że otwartą. Szczególnie na hipotezy. Same zaś tytuły rozdziałów mogłyby być osobnymi książkami.

W tekście mym istnieje – kilka dosłownie – myśli-zdań, których źródłowego pochodzenia nie podaję. Funkcjonują one bowiem powszechnie w obszarze szeroko rozumianej humanistyki jako sentencje czy aforyzmy, sam natomiast przywołuję je najczęściej po prostu z pamięci.

I już na koniec. Raz jeszcze o stylu badawczym. Stosuję w mej treści przeważnie jedyną znaną mi empirycznie – czyli przez to bodaj najbardziej obiektywną – metodologię (czy też należycie: metodę). Mówię o tym teraz w sposób jak najbardziej pokorny; niejako mając zahamowania wobec innych metod i systemów. Tą metodą jest przede wszystkim rozumienie. Moja – że użyję zwrotu Elzenberga – „twierdzeniowość”¹⁹ jest wynikiem uzmysławienia sobie czegoś. „Jeżeli więc – nie tylko według mnie – rozumienie jest podstawową metodą nauk humanistycznych, to jego gwarancją jest trwałość obiektywnych przedstawień”²⁰. Ufam, że „trwałość obiektywnych przedstawień” będzie i w mym dyskursie, bo przecież jest on pochodną mych (z)rozumień i doświadczeń. Taką mam nadzieję i chciałbym, aby czytelnik starał się poczuć też autorem.

¹⁹ Por. H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem...*, dz. cyt., s. 10. Filozof przygotowany był na to, że odbiór jego artykułów skazany jest na „(...) reakcję raczej karcącą środowisk intelektualnych (...)”. Twierdził jednak – czemu pewnie przyklasnąłby Koniński – „(...) że zawsze jest lepiej być bitym niż tolerowanym za cenę siedzenia cicho w swym mateczniku”. Tamże, s. 13.

²⁰ M.P. Markowski, *Polityka wrażliwości...*, dz. cyt., s. 150.

Rozdział I

ŻYCIE I DOŚWIADCZENIE KONIŃSKIEGO W KONTEKŚCIE UWAG 1940–1942

Niczego nie można spodziewać się po „zadowolonych”.

André Gide, *Dziennik*

Im więcej ktoś ma w sobie i im bardziej jest świadom, tym mniej potrzebuje od innych. Tej zasadzie przychyła się też – że zacznę od niego – Henryk Elzenberg: „Im pełniej żywa, im bardziej skoncentrowana świadomość, tym mniej potrzebuje tej całej zabawy w świat, i tym bardziej ogranicza się do życia własną swą treścią”¹.

Podobnie jest u Konińskiego. Co nie znaczy, że „zabawa w świat” jest mu całkiem zbyteczna. Jego egzystencja stanowi sama w sobie historię, której odczytanie przynosi wiedzę o piszącym, a równocześnie jest przypowieścią o losie człowieka mi-

¹ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Kraków 1963, s. 355. Myślenie Elzenberga wydaje się niejednokrotnie współbrzmieć ze sposobem myśleniem Karola Ludwika Konińskiego.

nionego wieku. Kultura i cywilizacja jego czasu oraz sam proces pisania były dla Konińskiego nie tylko sferą skupień i zainteresowań, lecz pracą budowania ducha człowieka. Los natomiast był dlań – szczególnie po roku 1939 – feralną opresją. Jednak pomimo to uczył, jak przejść przez ową opresję z honorem. Wiedział, że ludzkie smutki biorą się często ze świadomości braku, umiał przez to swe myśli nakierować na to, co miał w danej chwili, i koncentrować je na tym. Był pełen apetytu na życie, który – nie aż tak paradoksalnie – wzmógł się wraz z wojną. „Apetyt” i ochota lub lepiej: poryw i zapał same w sobie są już odmianą nieśmiertelności. Choroba (poprzez którą budował swoją egzystencję, ba, która stała się jego życiem) i wojna nie pozbawiły myśliciela docieklivosti – przeciwnie zaostrzyły jego wnikliwość. Zgodnie z tytułem rozdziału, rzecz nie dotyczy *stricte* biografii pisarza, lecz raczej faktów z życia korespondujących z tekstem *Uwag*. Część ta traktuje o przeżyciach i zdarzeniach, które określają myśl przewodnią diariusza, doświadczeniach mających wpływ na treść tego dziennika wojennego (owa aporia zła), będących też inspiracją w nieznacnych, acz obecnych, fragmentach retrospekcyjnych *Uwag*.

Natura choroby sprawia, że ci, których dotknęła, odnoszą wrażenie niepotrzebności swego bycia. Mają przekonanie swojego ciężaru dla innych i marginalizacji. U Konińskiego, mimo że i on jest nękany podobnymi stanami, rzecz ma się jeszcze inaczej. Doświadczany przez niego ból ma wartość poniekąd konstruktywną. Dźwiga on bowiem własne istnienie ku pewnym wyżynom. O tego typu cierpieniu w roku 1933 pisał Pierre Teilhard de Chardin:

Z natury, z usposobienia ci, co cierpią, są niejako wypędzeni z siebie samych, zmuszeni do opuszczenia obszaru zwykłych aktualnych

form życia. Czyż nie są tym samym wybrańcami predestynowanymi do pracy polegającej na tym, by dźwigać świat ponad doraźne używanie, coraz wyżej ku światłu? To oni powinni bardziej zdecydowanie i bezkompromisowo niż inni dążyć ku rzeczywistości Bożej².

Karol Ludwik Koniński całą swoją spuścizną literacką, esejistyczną czy wreszcie publicystyczną mówił w znacznym stopniu o swojej biografii. Nieprzypadkowo dziennik intelektualny (intymny), jakim są *Uwagi*, to zapis życia, w którym – za sugestią Hansa-Georga Gadamera – „rozpoznawanie czegoś jest poznaniem siebie”³. Powiedzieć można: jak i każdy inny tekst Konińskiego – niemniej należy dodać: nie aż z taką dosłownością i konsekwencją. Zaznaczmy, że tworzy on rodzaj raczej niezamierzanej autobiografii (gdzie myśl jest ponad faktem) niż, w sensie dosłownym, biografii:

Pisanie autobiografii – wyjaśnia John Sturrock – stanowi zaledwie margines działalności jej autora (...) Biografia to rzemiosło, autobiografia to działalność uboczna i niepowtarzalna. (...) Spodziewamy się, że autobiografia będzie mniej naszpikowana danymi, bardziej intymna, bardziej refleksyjna, być może nie tak jednostronnie retrospektywna jak „ta sama” opowieść o życiu (to znaczy opowieść o życiu tej samej osoby) relacjonowana „z zewnątrz”⁴.

² P. Teilhard de Chardin, *Znaczenie i konstruktywna wartość cierpienia*, przeł. M. Tazbir, w: P. Teilhard de Chardin, *Zarys wszechświata personalistycznego i inne pisma*, wybór M. Tazbir, przeł. M. Tazbir, K. Waloszczyk, Warszawa 1985, s. 11.

³ H.-G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, wybór, oprac. i wstęp K. Michalski, przeł. M. Łukasiewicz, K. Michalski, Warszawa 2000, s. 151.

⁴ J. Sturrock, *Nowy wzorzec autobiografii*, przeł. G. Cendrowska, w: M. Czermińska (red.), *Autobiografia*, Gdańsk 2009, s. 126 i 127.

Każdy indywidualny temat wyznacza indywidualną, sobie przynależną, formę. By pokonać absurd, konieczna jest wiara oparta na zawierzeniu – wie to Koniński i zauważa to u niego Bronisław Mamoń. Stąd i powinowactwo Karola Ludwika chociażby z Albertem Camusem. Potraktujmy go jako reprezentanta pewnej emocjonalności, w obręb której wchodzi i Koniński. We wstępie do *Uwag* jego nieustraszonego propagator pisze:

Fakt cierpienia i śmierci – podobnie jak dla Camusa – jest ciągłym wyzwaniem dla teologicznej myśli Konińskiego. „Ludzie umierają i nie są szczęśliwi”. A „ten świat, jaki istnieje, jest nie do zniesienia. Potrzebuję więc księżycy, szczęścia, nieśmiertelności, jakiejś rzeczy, która może byłaby szalona, ale która nie byłaby z tego świata” (A. Camus, *Caligula*, tłum. W. Natanson, „Dialog” 1956, nr 7, s. 41–42). Potrzeba pokonania absurdu wskazuje kierunek na religię⁵.

A teraz wyimek z *Uwag* z datą 30 października roku 1941, pisany w przeddzień urodzin. Jakże w swej treści zbieżny jest z powyższymi odczuciami Camusa:

Wiosny wiekuistej pragnę w tę jesień zimną i smutną, czystości wiekuistej w słońcu miłowania pragnę, ja, zatruty doszczętnie toksynami życia, wolności należnej pragnę, ja, nędzny niewolnik, wiosny świętej

⁵ B. Mamoń, *Pomiędzy rozpaczą a nadzieją*, w: K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, wybór, wstęp i przypisy B. Mamoń, Poznań 1987, s. 9. Dopowiedzmy za Bronisławem Mamoniem ciąg dalszy: „Z egzystencjalizmem Camusa łączy Konińskiego jeden ważny wątek: heroizm humanistyczny, postawa ciągłego buntu przeciwko temu, co niesprawiedliwe, niezrozumiałe i nieludzkie w historii i strukturze świata. Ten heroizm to nakaz życia moralnego, ciągłego wysiłku etycznego. Dzięki niemu człowiek wrasta w to, co ogólne, powszechne, a dla autora *Uwag* każda wartość zaczyna się od uspołecznienia”. Tamże.

pragnę, ja, robakami pokryty. To jest mój *point of depart*. To jest mój pierwszy i ostatni dogmat (*Uwagi*, s. 143).

Koniński ma silne poczucie rzeczywistości i konkretności. Jego istnienie, jak każdego, to istnienie w granicach widzialności – w obrębie wzroku. Ale w tej widzialności pisarz wykracza poza nią. To ciągła praca, by przekroczyć to, co widoczne i dotykane, a przez to odkryte. Odkryte i nietrwałe, bo nic nie jest tak niestałe jak materia. Zapisuje biografię swą empirią (osadzoną w wierze, co widać w *Uwagach*), ale i fikcją. Tu konieczna dygresja. Fabulacja jego obecna w prozie jest jednak pozornym, bo w części opartym na faktach, wymysłem. Przykład tego stanowi – by dla porządku podać – nowela *Straszny czwartek w domu pastora*⁶. Wszystkie te odpryski, te przyswojenia budują jego życiorys. Tak to komentuje Justyna Rybka:

Sam pisarz przywiązywał dużą wagę do swojej biografii. Świadczą o tym kilkakrotnie podejmowane próby spisania życiorysu. Żadna z nich nie przyniosła tekstu kompletnego. Za każdym razem urywał

⁶ Nie chcę zbyt odchodzić od *Uwag*, które stanowią meritum mojej pracy, jednak dla rzetelności dyscypliny odnotować wypada, że i proza pisarza była silnie związana z jego życiem. Na ten temat obszerniej (przywołując m.in. Kazimierza Wykę) pisze Justyna Rybka: „Twórczość prozatorska Karola Ludwika Konińskiego była mocno związana z osobą samego piszącego, jego życiem oraz osobistymi doświadczeniami i obserwacjami. Wydaje się to stwierdzenie zrozumiałe samo przez się i niepotrzebne, jednak dość przypomnieć słowa Kazimierza Wyki, by biografię Konińskiego uznać za nieodzowny składnik do pełnej interpretacji jego twórczości prozatorskiej: «(...) *Straszny czwartek w domu pastora* (1939), to nowelistyczny i fabularny wstęp do *Ex labyrintho* i *Nox atra*. (...) *Dalsze losy pastora Hubiny* (1943) – to już jego [Konińskiego – przyp. J.R.] własne losy (...)» (K. Wyka, «*Kamienna ironia Absolutu*» (O Karolu Ludwiku Konińskim), w: K. Wyka, *Odeszli*, Warszawa 1983, s. 48)”. J. Rybka, *Życie Karola Ludwika Konińskiego*, w: K.L. Koniński, *Straszny czwartek w domu pastora*, wstęp i oprac. J. Rybka, Kraków 2015, s. XII.